

98

Cena egz. 15000 mk. 18000

09

MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich

№ 10 (18).

Październik 1923 r.

Rok II.

*„Kto nie czyni jak myśli,
myśli w sposób niedoskonały“.*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: E. Abramowski: Psychologia modlitwy. J. Landau: Ateizm a myśl wolna. J. Baudouin de Courtenay: 1) Usprawiedliwienie. 2) Militarizm a wolnomyślicielstwo i bezwyznaniowość. B. Schlager: Spinoza. J. Sołtys: Nauka szczęścia. J. Słowacki: Konstytucja a przywileje kościelne. Ze spraw bieżących. Odpowiedzi redakcji.

Edward Abramowski.

Psychologia modlitwy.

(Dokończenie).

4) Doznawanie w p ł y w u „obecności“, jako czegoś odmiennego od nas, jest zjawiskiem najtrudniejszym do wytłomaczenia w psychologii stanów religijnych. Stoimy tu niemal u kresu ostatecznego obserwacji. To co się wytworzyło w ciągu rozwoju życia religijnego zamyka się coraz bardziej w niedościgłych jakichś otchłaniach podświadomości, odgranicza się od jaźni, nie dopuszcza do siebie żadnego spojrzenia intelektu. Opisy mistyków, dotyczące tego „wpływu“ są bardzo mgliste i bardzo ubogie we wskazówki psychologiczne. Cały opis sprowadza się do radośnej wiadomości, że nastąpiło rozwiązanie wszystkiego, wyzwolenie ostateczne — „połączenie się z Bogiem“.

W zwyczajnej modlitwie na pierwszym stopniu skupienia religijnego, jest to tylko pewne pogodzenie się wewnętrzne z samym sobą, uciszenie rozterek męczących, nowy jakiś zasób siły moralnej, który daje pewną pogodę i odwagę życia. Są to najczęściej spotykane odpowiedzi, jakie dają osoby religijne na pytanie, dotyczące skutków modlitwy. Ci, którzy umieją modlić

Warszawskie

Towarzystwo Filozoficzne

<http://rcin.org.pl>

się, tego głównie szukają w modlitwie, i na zasadzie częstego doświadczenia wiedzą, że taki skutek otrzymać mogą; jest to dla nich niezbędną potrzebą naturalną, lekarstwo duszy, bardzo subtelne, w braku którego czuli by się słabsi, mniej odporni, mniej zdrowi. Wpływ ten nie pochodzi z żadnej auto-sugestji, jak chcą niektórzy; tłumaczenie takie jest psychologicznie zupełnie błędne. Przy modlitwie człowiek nic w sobie nie wmawia; jeżeli przystępuje do tego aktu z jakąś ideą narzucającą się, uporczywą, któraby rolę sugestji odegrywać mogła, to są to zwykle idee złe właśnie i męczące, są to troski, upadki ducha, poczucie grzechu, strachy, idee, które panują nad nim i sugerują istotnie, i przeciwko którym w modlitwie szuka ratunku i ratunek znajduje. Auto-sugestja, o ile była, została zwalczoną, napastnicza idea została wyparta, rozterka usunięta, a stan, który potem następuje nie ma w sobie żadnej cechy spętania i dysocjacji, charakteryzujących stany sugestji, jest przeciwnie lepsza synteza duchowa, większa swoboda i większy spokój, łatwiejsze przystosowywanie się do zadań życia. Takich obserwacji można spotkać mnóstwo w literaturze religijnej dawnej, jak i we współczesnym amerykańskim ruchu t. zw. „mind-cure”. O ile w uroczystościach kościelnych, w pielgrzymkach do miejsc cudownych, we wszystkich zbiorowych czynnościach religijnych, gdzie tłum występuje, działać może i działa niekiedy bardzo silnie zwyczajna sugestja, stwarzając dysocjację psychiczną i automatyzm, które mijają potem dość łatwo, o tyle w modlitwie właściwej, gdzie człowiek jest samotny i sam sobie pozostawiony, źródło nowego działania, wpływu dobroczynnego, nie znajduje się ani zewnątrz niego, ani w jego umyśle. Skutek jaki daje modlitwa nie zależy zupełnie od tego, co człowiek wtenczas myśli, ani od rodzaju uczucia z jakim do modlitwy przystępował; zależy tylko od tej specjalnej sytuacji duchowej — skupienia biernego, w którym wyczuwa się „obecność” — sytuacji, którą określają rozmaitemi terminami, jak pokora, poddanie się działaniu łaski, ufność, wiara, złożenie Bogu swoich cierpień, zapomnienie o sobie i wiele innych.

Dla psychologii modlitwy jest ważnym ten fakt, że wpływ jej na człowieka nie są przejściowe i krótkotrwałe, a przeciwnie, wykazują r o z w ó j. Skupienie religijne mija; przemijają także stany ekstazy i zachwycenia, które naogół długimi być nie mogą; ale po każdym takim przeżyciu, nawet zwyczajnej modlitwy, zostaje ślad trwały, owo „pokrzepienie”, „odnowienie się”, „stan łaski”, który jest nabytkiem momentów religijnych i który rozwija się dalej. Rozwój ten przedstawia się jako stopniowe **przeobrażanie się moralne człowieka**, idące czasem bardzo szybko, czasem bardzo powoli, długimi latami, z przerwami i cofaniem się niekiedy. Mistycy nazywają to rozmaicie:

dla pani Guyon jest to „stopniowe zabieranie jaźni przez Boga”, „postępujący ciągle zanik osobowości, który robi miejsce dla nowego, szerszego życia”. Pracować nad „zniszczeniem siebie” jest to według jej określenia istotne zadanie chrześcijańskie, skutek niezbędny modlitwy. U św. Teresy to samo przeobrażenie się, jako cel ostateczny życia religijnego, nazywa się **siódmą komnatą**. Jest to zlanie się w jedno życia kontemplacyjnego z życiem czynnym, „utożsamienie się z Bogiem” już nie tylko w chwilach nienormalnych ekstazy i zachwyceń, ale świadome, ciągle, trwające w życiu codziennym, we wszystkich czynnościach, we wszystkich stosunkach ze światem otaczającym; jest to głębokie, istotne przeinaczenie życia samego.

„Stan ten, mówi Delacroix o siódmej komnacie św. Teresy, jest to wewnętrzna, cicha radość, zupełnie świadoma i w posiadaniu umysłu będąca; władze nie są tutaj zawieszane, jak w ekstazie; tylko wtedy gdy zwracają się do samego centrum duszy, są jakby zdziwione i znieruchomione. Wiedząc, że Bóg wśród nich przebywa, nie poszukują już stanów łaski, nie potrzebują pociechy, uniesień. Wystarcza im, że posiadają Boga... Gdy stan taki utrwała się, inne, poprzednie, zanikają wyraźnie; niema już ani ekstazy, ani zachwyceń, a przynajmniej stają się bardzo rzadkie. Te gwałtowne zachwycenia, które ją porywały nawet w miejscach publicznych, a do których skromna jej natura nie mogła się nigdy przyzwyczać, tracą teraz wszystkie swe objawy zewnętrzne. Pozostaje tylko zjawisko wewnętrzne, istota rzeczy. Cały orszak towarzyszących temu znieczuleń, zapomnień, ataków, katalepsji,¹⁾ paraliżów, skurczów, cała strona nerwowa zjawiska ustępuje zupełnie; czy z powodu wieku, który takie wypadki osłabia, czy także wskutek rozwoju samego życia mistycznego, dla którego były już zbyt ciężkie i zawadzające. To co pozostaje jest to strona pozytywna stanów ekstatycznych, świadomość spokojna bóstwa wciąż obecnego, żyjącego we wnętrzu duszy i w czynnościach wszystkich... Siódma komnata jest to stopień ostatni rozwoju, stan ostateczny, synteza poprzednich, wyższy od ekstazy, a który rozpościera na całą duszę i na całe życie to co ekstaza zawierała w sobie chwilowo, w momentach jakby pozażyciowych. Siódma komnata jest to przebóstwienie życia”.

Osiągnięcie tego stopnia rozwoju mistycznego rozpoczyna okres życia najbardziej czynny, okres apostołski, twórczy, najsilniejszego oddziaływania na ludzi i największego rozkwitu wszystkich władz. Jest to charakterystyczne dla biografii nie tylko św. Teresy, ale i większości mistyków: ostatnia epoka ży-

¹⁾ Katalepsja — stan **bezwolnej plastyczności** ciała, w hysterji i innych chorobach umysłowych, gdzie chory bez wiedzy i woli utrzymuje goździnami nadaną mu przez nas pozycję. Jest to jakby **woskowatość**. — R. M.

cia, pomimo starszego już wieku i przeżycia wielu ciężkich lat, staje się epoką największej pełni życia, największej pogody i siły twórczej. Wygląda to tak, jak gdyby na drodze długoletniego doświadczenia religijnego wytwarzała się stopniowo, rosła, ukształcała się jakaś nowa osobowość człowieka, jakaś do głębi przeznaczona jaźń, stokroć potężniejsza od poprzedniej, tryumfująca całkowicie nad zagadnieniami życia i śmierci. Jak gdyby w tajnikach skupienia religijnego rodził się i mężniał nowy typ „nad-człowieka“, wzorowany na legendach o dawnych bogach, chodzących po ziemi.

Jak objaśnić tę ewolucję? ewolucję, której terenem zamkniętym zupełnie jest doświadczenie wewnętrzne jednostki, ciemne otchłanie jaźni? Nazwać to rozwojem nowej osobowości psychicznej, i szukać analogji do powstawania znanych nam osobowości patologicznych, nie jest to jeszcze objaśnieniem zjawiska. Jest to tylko inne nazwanie czegoś co pozostaje nieznanem. Wszystkie zaś analogje, jakieby można odnaleźć między tą ewolucją a faktami patologicznymi, kończą się właśnie tam, gdzie się zaczyna istotna cecha ewolucji religijnej, osobowość powstająca nie z rozkładu, lecz z syntezy doskonalszej jeszcze, osobowość nie mniej **ale bardziej** uźdolniona do życia i to do życia całkowitego, twórczego. Tego wyniku nie daje nigdy ani dysocjacja historyczna, ani żadna napastnicza idea, rozwijająca się na tle zwyrodnienia.

Poszukiwanie objaśnienia całkowitego dla ewolucji mistyków jest dzisiaj przedwczesnem jeszcze. Widzimy w zagadnieniu luki, których żadna nauka z istniejących wypełnić nie może. Ograniczymy się tylko do wskazania niektórych ścieżek, jakie można dojrzeć w świetle rozumienia modlitwy jako zjawiska kryptomnezji.

Mówiliśmy w „Badaniach doświadczalnych nad pamięcią“, że zapomniane, nagromadzając się stopniowo w ciągu życia, tworzy indywidualność człowieka, typ jego charakteru, typ moralny. W tej jaźni, którą wyczuwamy cenestezycznie, jako poczucie siebie samego, tak blizkie a tak nieokreślone, kryją się i żyją, jako jej elementy składowe, wszystkie przeżycia osobnika, a nawet gatunku, w swej redukcji uczuciowo-bezimiennnej; jest to przeszłość aktualna, historia zaklęta w równoważniki wzruszeniowe i ciągle żywa. Wiadomo zaś, że indywidualność człowieka nie daje się nigdy sprowadzić całkowicie do cech nabytych w ciągu życia osobistego. Ogromna część tej indywidualności i najbardziej podstawowa znajduje się po za doświadczeniem osobistem, jako cechy odziedziczone. Dziedzictwo to składa się nietylko z cech morfologicznych, które rozwijają się całkowicie w okresie życia embryonalnego, ale i z **usposobień**, ujawniających się stopniowo w późniejszym okresie, i stanowią-

cych główny materiał, z którego urabia się charakter jednostki, cała osobowość moralna, jaźń przyjmująca i czynna. Z psychologicznego punktu widzenia tak zwane „usposobienie“ czyli cecha zatajona, zjawisko potencjalne, (istniejące jako **możność**), musi być również pewną realnością psychiczną, czemś aktualnym i tej samej natury „duchowej“, subiektywnej, odczuwalnej, co i jego ujawnienie się, postać widoma, kinetyczna (ujawniona w ruchu, w stanie czynnym). Szukając zaś w doświadczeniu psychologicznym analogii do tego stosunku jaki fizyka nazywa stanem wysiłu i stanem ruchu, potencjałem i jego przejściem w energję czynną, znajdujemy tylko dwie zasadnicze postacie zjawisk subiektywnych, które ten sam stosunek przedstawiają: stan wzruszeniowy bezimienny i stan wyobrazeniowy, intelektualny. Wyobrażenie redukuje się do swego równoważnika uczuciowego, jak to widzieliśmy w rozmaitych procesach psychicznych; i odwrotnie — równoważnik uczuciowy zamienia się na swoje wyobrażenie, na swą postać ujawnioną dla intelektu. W pierwszym wypadku (zapomnienia i agnozje wszelkiego rodzaju) energia czynna przechodzi w potencjał; w drugim wypadku (przypomnienia, halucynacje pamięciowe, zanik agnozji, twórczość estetyczna) potencjał przechodzi w energję czynną.

Ta właśnie redukcja wzruszeniowa wszelkiego rodzaju zdarzeń przeżytych przenosi się dziedzicznie, z pokolenia na pokolenie, i tkwi u podstawy indywidualności osobnika jako wielki potencjał psychiczny życia przodków, jako „zapomniane“, którego osobnik nigdy nie znał. Zapomniane to sięgać może daleko, jak daleko sięga ciągłość idioplazmy¹⁾ rozrodczej, która przechowuje w sobie wszystkie te redukcje wzruszeniowe. Nie tylko więc życie przodków, do najdawniejszych pokoleń, ale i cała wstecz idąca ewolucja gatunków, po przez kręgowce, owady, szkarłupnie, jamochłony, aż do pierwotniaków sięgająca, złożyła w niem świadectwo swego istnienia, wzruszeniowo-bezimienne redukcje odwiecznych zdarzeń. Powinowactwu biologicznemu człowieka z całą naturą żyjącą odpowiada ściśle i powinowactwo psychiczne; nietylko podobieństwo, ale i ciągłość żywa, istotna.

Otóż, w doświadczeniu religijnem, które jest, że tak powiem, burzą kryptomnezyczną, kiedy do próżni intelektualnej, wytworzonej przez skupienie kontemplacyjne, wrywa się utajona zwykle głęboko masa zapomnianego, kiedy dolne warstwy kryptomnezji wychodzą na wierzch, spychając w głąb nowe i świeże, — to co nigdy nie ujawniło się psychicznie dociera teraz do progu intelektu i przestępuje ten próg. Odbywa się prze-

¹⁾ T. zn. plazmy gatunkowej, podstawowej istoty komórek rozrodczych danego organizmu. — R. M.

żywanie wsteczne, przeżywanie „równoważników” coraz dawniejszych, coraz bardziej oddalających się od życia osobistego, w tym kierunku, z którego szła cała ewolucja życia wogóle, t.j. w kierunku jej początku, w kierunku niepoznawalnego, rzeczy samej w sobie.

Odpowiada temu panteistyczny charakter doświadczenia religijnego, zbliżenie się głębokie do świata zwierząt i do natury całej, występujące tak silnie w religjach hinduskich i u wielu mistyków chrześcijańskich (jak np. Św. Franciszek z Assyżu)¹⁾, panteizm specjalnego gatunku, nie formułujący się w dogmatach, często nawet unikający sformułowania się myślowego, ale występujący bardzo silnie jako doświadczenie subiektywne. „Byłam, mówi Św. Teresa, wprawdzie tak ciemną, że nie wiedziałam o tem, że Bóg jest we wszystkich istotach. Dopiero od czasu tej modlitwy, kiedy znalazłam go obecnym w sobie i zobaczyłam tak wyraźnie, nie mogłam już wątpić”. „Znałam jedną osobę, mówi dalej, która nie wiedziała o tem, że Bóg jest we wszystkich rzeczach, że jest jako obecny i jako istotny, i która doznawszy sama stanu łaski, o którym mówię, uwierzyła w to jak najmocniej”. Napróżno jeden z tych niby uczonych, którego zapytywała w jaki sposób Bóg może być w nas, tłumaczył jej, że może to być tylko drogą łaski; nie chciała zgodzić się z tem, tak była pewną prawdy. To samo znajdziemy u Jana z Krzyża, u Areopagity, u pani Guyon, u Ruysbröcka, u Plotyna i jego uczniów, w Upaniszadach hinduskich i w wielu innych pomyślnych psychologii religijnej, nie wyłączając najnowszych czasów, gdzie spotykamy to samo, w zmienionej tylko formie, u Słowackiego, w jego z doświadczenia idącej „nauce genezyjskiej”. Doświadczenie jest powszechne, powtarza się w zdumiewająco jednakowy sposób, bez względu na rasę, kulturę, epokę i dogmaty, i dlatego można twierdzić, że jest to doświadczenie przedmiotowe, że u podstawy jego znajduje się rzecz.

Ateizm a myśl wolna.

Błąd zasadniczy popełniają ci, którzy utożsamiają wolno-myślicielstwo z ateizmem. Ateizm — to negacja. Ateusz twierdzi: nie istnieje żadna istota, czy to cielesna, czy bezcielesna, któraby mogła mieć jakikolwiek wpływ, dodatni, lub ujemny,

¹⁾ Zupełnie świadomy wyraz tego panteizmu doświadczeń mistycznych znajdujemy w dziełach Słowackiego, a szczególnie w „Genezis z ducha”, „Liście do Rembowskiemu” i „Rozmowie z Helionem i Helois”. W „Liście” zadanie jest wyrażone w tych słowach: „Z ducha naszego odbudujemy całą przeszłość”.

na bieg spraw we wszechświecie. Są natomiast siły ślepe, od nikogo niezależne, istniejące i działające same przez się, bezwolne, podległe prawom ogólnym, które możemy częściowo wymierzyć i wyliczyć, jak np. siła ciężenia, elektryczność i t. p.

Ateusz nie wątpi, że i życie jest wynikiem podobnych sił, których człowiek jeszcze dotychczas dostatecznie nie zbadał i nie poznał, ale które kiedyś pozna, zbada i nawet zaprzęgnie do rydwanu swej woli, jak dziś już zmusił piorun i błyskawicę do oświetlania jego mieszkania i obracania kół w maszynach, przez niego zbudowanych.

Ateusz nie zadaje sobie trudu, by poszukiwać przyczyn, kierujących siłami, by badać, czy te zjawiska nie są przypadkiem wynikiem jakiejś zewnętrznej, od czegoś lub kogoś zależnej świadomej woli — wszechświat jest dlań jedynie matematyczną wypadkową ścierających się prądów, i przy poszukiwaniach swoich zadawalnia się analizą zjawisk i dostosowywaniem do nich odpowiednich nazw, przy pomocy których ułatwia sobie klasyfikację tego, co już poznał, pozostawiając przysłym pokoleniom troskę o osiągnięcie dalszych zdobyczy poznania.

A więc mówi: elektryczność — jest to siła, która działa tak a tak, w pewnych warunkach objawia się jako światło, w innych znów — jako ciepło; to nazwiemy woltami, to amperami, to jonami; to będzie elektryczność dodatnia, a to ujemna; te zjawiska wywołują w ten sposób, te znów w inny; tak się buduje telegraf bez drutu, a tak elektromotor. A to wszystko razem — to się nazywa elektryczność, to jest siła — i pozatem nic innego niema, chyba jeszcze inne własności tej siły, których narazie nie znamy.

Taksamo mówi: życie — to jest przejaw pewnej siły, której działanie zależne jest od pewnych warunków, które częściowo znamy; zmieniając niektóre warunki, możemy życiu nadać taki lub inny kierunek, wywołać pewne zmiany. Krzyżując gatunki ptaków np., możemy wytworzyć nową, odmianę; jajko możemy sztucznie ogrzewać, by się nowe życie wyklęło; w przyszłości może będziemy umieli zbudować sztuczne jajko. Gdy ta siła w pewnych warunkach się wyczerpuje — przejawy jej nikną, następuje śmierć. To jest wszystko, co o życiu i śmierci możemy wiedzieć.

Tak samo mówi: myśl jest wytworem pracy mózgu; mózg jest zbiorowiskiem komórek, z których każda odpowiada jakiemuś odczuciu zmysłowemu, lub jakiemuś ruchowi organicznemu; wiele z tych siedlisk odczuć, czy wrażeń, już umiejscowiono; inne określi się w przyszłości; póki mózg działa sprawnie, zwierzę czuje i myśli, gdy mózg zamiera — myśl ginie i nie zostaje nic.

Oto jest mniej-więcej bieg rozumowania ateusza, opierającego się na zdobyczach nauki niby-ściślej. Świat jest dla niego pewną całością, zamkniętą w sobie, chociaż stanowi część wszechświata; życie jest również wynikiem działania pewnych sił na naszym świecie, sił, którym podlegają prawdopodobnie i inne światy, każdy dla siebie; myśl jest tylko wynikiem tego życia i zamyka się w jednostce — i z nią razem z czasem ulega przemianie, to znaczy — umiera.

Tego rodzaju ujęcie sprawy bytu pozwala ateuszowi oddawać się z całym zapałem badaniom przyrody, poszukiwaniom nowych zastosowań sił już poznanych, lub odkrywaniem sił dotychczas nieznanych. Ale w każdym poszczególnym wypadku ateusz dochodzi do pewnej granicy, gdzie staje, wbija pal w piasek nadbrzeżny i kładzie napis: tu się ziemia kończy — dalej niema nic!

Odmienne kształtuje się rozumowanie wolnomyśliciela. Wolnomyśliciel — to przede wszystkim — myśliciel. Nietylko bada zjawiska, nietylko usiłuje znaleźć zastosowanie dla przejawów sił poznanych, ale **myśli** w dalszym ciągu, to znaczy: usiłuje stworzyć syntezę, któraby mu wyjaśniła nietylko to, co się dzieje, ale i to — dlaczego tak się dzieje. Jeśli nie otrzymuje wystarczającej odpowiedzi na to pytanie, nie wznosi muru granicznego, lecz wybiega myślą naprzód: nie lęka się żadnych hipotez, żadnych możliwości, nie wyłącza nawet tych, któreby się mogły wydawać niemożliwymi. Nie przeraża go ani myśl o obaleniu uznanych prawd, ani ewentualność stworzenia teorii przeciwnej dotychczasowym poglądom; w usiłowaniach zrozumienia przyczyny nie cofa się przed żadną konsekwencją, nie obawia się żadnych zarzutów, nawet śmieszności — byle to się zgadzało z jego logiką; nie istnieją dlań żadne autorytety, żadne niewzruszone powagi, żadne święte dogmaty; gotów w każdej chwili, jeśli mu błysnie światelko zdala, porzucić utartą ścieżkę i poszukiwać nowych dróg; nie zawaha się nawet przed potępieniem własnego swego przekonania, jeśli nowa myśl wskaże mu odmienne rozwiązanie; słowem — nie pozwala nikomu i niczemu ograniczyć swej siły badawczej.

Ateizm — to odrzucenie wszelkich dogmatów doprowadzone do dogmatyzmu; wolnomyślicielstwo — to oswobodzenie się od wszelkich dogmatów, nie wyłączając ateizmu.

Jak z powyższych określeń i porównań wynika, wziąłem tu te dwa pojęcia — ateizm i wolnomyślicielstwo — w ich najszerszym znaczeniu, w znaczeniu filozoficznym. W potocznej wszakże mowie używamy tych wyrazów w sensie o wiele węższym, ściślejszym, powiedziałbym — specyficznym, odnoszącym się, jeśli nie wyłącznie, to przeważnie do dziedziny religii.

A w tym wypadku różnica między ateizmem a wolnomyślicielstwem staje się jeszcze bardziej jaskrawa; ateusz stawia twierdzenie, dogmat: istnieje tylko umysł ludzki i tylko to, co ten umysł zdolny jest pojąć; poza tem — pustka i nicość; wolnomyśliciel nie stawia żadnych granic możliwościom, nie będzie nigdy twierdził, że poza nim nic nie istnieje dlatego jedynie, że on tego nie rozumie; natomiast będzie zawsze usiłował zrozumieć wiarę innych ludzi i stworzyć sobie wiarę dla siebie samego.

Gdy więc we wspólnym pochodzie bojowym, krusząc przeszkody dogmatyczne, dojdą obydwaj razem do muru nieprzeniknionej tajemnicy, ateusz uderzy weń pierśią, odbije się — i stanie, a czasem nawet — niestety, dość często, zacznie wracać do swego punktu wyjścia; wolnomyśliciel zaś powie sobie: „za tym murem jest mój Bóg” i do końca życia nie przestanie wwiercać się myślą w zasłonę, dzielącą go od przeczuwalnej prawdy.

Toteż nieraz w życiu spotkać się można z faktem, że najzjadlejsi ateusze stają się czasem przekonanymi i praktykującymi kościelnikami, ale wręcz niemożliwym jest, aby wolnomyśliciel pogodził się z przeżyta formą i ducha swego poddał cudzemu kierownictwu.

Drugą, a najpoważniejszą, różnicą między tymi dwoma kierunkami myślowymi jest ich stosunek do wierzących jednostek i do grup wyznaniowych. Ateusz każdego człowieka wierzącego uważa za umysłowo niższego od siebie, za słabo rozwiniętego, a do wszelkich grup wyznaniowych odnosi się jednako wrogo, nie widząc między niemi różnicy, gdyż sama zasada wiary jest dlań zjawiskiem ujemnym. Wolnomyśliciel dla cudzej wiary, o ile tylko nie jest bezmyślnym a upartym trzymaniem się narzuconych zewnątrz dogmatów, ma bezwzględny szacunek, jako dla przejawu indywidualnych przeżyć jednostki, a grupy wyznaniowe dzieli w umyśle swoim na mniej lub więcej zbliżone do ideału, jak go sam pojmuje, a więc na wsteczne i postępowe, ciemne i oświecone, niechlujne i czyste. W konsekwencji może przenosić jedno wyznanie nad drugie, zacięcie zwalczać jedno, a drugie traktować z sympatją, a nawet gorąco popierać, jako krańcowy punkt rozwoju życia religijnego swego społeczeństwa w danym momencie.

Po jednej tylko linii ateusz i wolnomyśliciel, aczkolwiek z odmiennych wychodząc założeń, iść będą bez żadnych odchylenń ręką w rękę: a to — w zwalczaniu złośliwie szkodliwego wpływu na życie umysłowe społeczeństwa ludzkiego napastliwie mu się narzucających pośredników, przemawiających bezprawnie w imieniu jakoby swoich bogów, których nauki i wska-

zania pozwalają sobie zresztą zniekształcać i paczyć w najbrudniejszy sposób dla celów osobistych.

W tej nieprzejednanej walce z klerem wszech wyznań sojusznikami ateuszów i wolnomysłicieli będą wszyscy uczciwie myślący, a w pierwszej linii — wszyscy szczerze i głęboko, a rozumnie wierzący ludzie.

Józef Landau.

Usprawiedliwienie.

Z powodu pojawiających się ciągle w „Myśli Wolnej” moich artykułów o „męczenniku narodowym” Eligjuszu Niewiadomskim zwracano mi uwagę, że jestto już sprawa nieaktualna, przeczasiała. Postaram się dowieść, że tak nie jest. Przede wszystkim jednak zaznaczę, że wszystkie te artykuły napisałem na początku r. b., licząc na to, że wszystkie one zostaną umieszczone co najwyżej w dwóch lub trzech numerach „Myśli Wolnej”, gdyż w ogólnej sumie nie przewyższają objętością wielu innych artykułów, drukowanych od razu w jednym numerze. W każdym razie myślałem, że przynajmniej wszystkie „Zestawienia”, stanowiące właściwie jedną całość, znajdą się obok siebie; rozbite na kilka numerów, tracą one na dobitności i wyrazistości.

Tymczasem stało się inaczej. Dla braku miejsca tym moim artykułikom wypadło grać rolę tak zwanych po niemiecku „Lückenbüßer”, t. j. zatyczek, przeznaczonych do zapełniania luk, pozostałych po zapełnieniu numeru artykułami poważniejszymi i zasadniczymi. Moje artykułiki w tej sprawie ukazują się według recepty: co godzinę po łyżce stołowej. Nie mam o to najmniejszej pretensji.

Pocieszam się zaś tem, że w moich oczach sprawa ś. p. Niewiadomskiego nie przestała dotychczas być aktualną i długo jeszcze aktualną być nie przestanie. Oto kilka faktów, wyrzanych na chybił trafił z całego mnóstwa im podobnych.

Przed paru miesiącami zginął od wybuchu bomby w uniwersytecie profesor Orzęcki. Został on mimowolnie zamordowany przez swoich „ideowców” z pod tego samego znaku, co „świełanej pamięci” Eligjusz, oraz idący jego śladami Smaragd, zabójca biskupa prawosławnego Jerzego, i Niwiński, zabójca Olewińskiego. We wszystkich tych wypadkach oskarżyciel, sędzia i kat-wykonawca mieścili się w jednej osobie. Otóż przy składaniu do grobu na cmentarzu Powązkowskim zwłok prof. Orzęckiego od licznego zastępu uczestników pogrzebu oddzie-

liła się grupa kilkudziesięciu studentów i, wzniosłszy ręce do góry, przy akompaniamencie odpowiedniego śpiewu, złożyła uroczystą przysięgę, że pomści śmierć Niewiadomskiego. Podczas tego wylewu uczuć obywatelskich dziwnego autoramentu towarzysząca pogrzebowi policja dyskretnie się ulotniła.

W Nr. 195 „Rzeczypospolitej” (z czwartku 19 lipca 1923, wydanie wieczorne, str. 6) znalazłem ogłoszenie: „Na pomnik ś. p. E. Niewiadomskiego B. Rajkiewicz, Struga 25.000 mk.”. Podobne ogłoszenia pojawiały się około tego czasu także w innych pismach o zabarwieniu „chrześcijańsko-narodowym”.

Niektóre starostwa praktykują jeszcze w ostatnich czasach „urzędową gloryfikację zbrodni Niewiadomskiego”, polecając podległym im magistratom miast rozprzeszrenianie „odezw i druków”, zawierających „enuncjację polityczną Niewiadomskiego”. (p. „Robotnik” Nr. 228, z 22 sierpnia 1923 r.).

Z drugiej strony należenie do Komitetu ku uczczeniu ś. p. Narutowicza może wystarczać, ażeby zostać zaliczonym do „nieprawomyślnych” i ulec degradacji, a nawet dostać dymisję.

Wygląda więc, jak gdyby polityka państwowa Polski i nastroje „większości narodowej”, może nawet mimo woli i chęci, zostały olśnione imieniem „bohatera narodowego” i oddały się na długie czasy kierownictwu jego gwiazdy przewodniej.

Jeżeli mię pamięć nie myli, w każdym katechizmie katolickim w liczbie „grzechów, wołających o pomstę do nieba” figuruje także „umyślne mężobójstwo”. A jednak niektórzy głosiciele prawd i przykazań katechizmowych, księża katolicycy, gloryfikują „umyślnego mężobójcę”, a jedna z ich wychowanek, dowiedziawszy się 16-go grudnia r. 1922 o zabójstwie Narutowicza, wykrzyknęła publicznie na Krakowskiem Przedmieściu: „uścisnęłabym go, tego bohatera, który go zabił!” Podobno dostała za to od jednego z przechodniów laską po plecach. Ale takich jak ona były liczne zastępy. Była ona wyrazicielką „opinji publicznej”.

Takie objawy bagatelizujemy; mówimy, że to „gawiedź”, „motloch”. Nie, szanowni panowie i szanowne panie. Nietylko „gawiedź”, ale także szczyty inteligencji. Niedawno jeden z wybitnych profesorów tłumaczył mi szeroko i długo, że Niewiadomski jest moralnie usprawiedliwiony. Narutowicz nie powinien był przyjmować prezydentury. Niewiadomski był wyrazicielem nastroju narodu polskiego. Zgoda. Ale można zapytać, dla czego następca Narutowicza, wybrany przez tych samych co on „wrogów Polski”, nie wywołał najmniejszego oburzenia u tych, co tak bezwzględnie potępili jego poprzednika i skazali go na karę śmierci.

Niewiadomski to „budziiciel sumienia narodu”. Prawdopo-

dobnie i rozmaici bombiści to również „mściciele“ i „budziciele sumień“. Przychodzą mi na myśl pewne analogie.

Znakomity satyryk rosyjski Szczedrin-Sałytkow twierdził, że, aby zasłużyć sobie na imię „patryjoty“, należy „ochrzcić żyda, okraść skarb i popełnić fałszerstwo“ („Žida krestit', kaznu obokrast', podłog sowierszit'). W czasie zaś pierwszej „rewolucji rosyjskiej“ i powstania „czarnej sotni“ w r. 1905—1906 puszczono w obieg wyrażenie skrzydlate: „nie wsiakij patriot — podlec, no wsiakij podlec — patriot“ (nie każdy patryjota jest nikczemnikiem, ale każdy nikczemnik jest „patryjotą“).

Ażeby zasłużyć sobie na miano „największego patryjoty polskiego“, należy zamordować prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, wybranego zgodnie z konstytucją, człowieka bez skazy i pełnego zasług obywatela i uczonego. Podkopywanie się zaś pod utrwalający się rząd polski, dyskredytowanie i szkalowanie ludzi najbardziej zasłużonych było i jest obowiązkiem każdego „patryjoty“.

Oczywiście na sprawy te można spojrzeć także ze stanowiska psychjatrji. Wtenczas otrzymamy jedno ze wcieleń „wszechświatowego domu obłąkanych“.

W każdym razie życie społeczeństwa polskiego zostało chronicznie i endemicznie zakażone wyziewami z trupa „bohatera“, co „poległ“ „śmiercią męczeńską“ na stokach Cytadeli za „czyn wiekopomny“ „w obronie ideałów narodowych“.

Jestto więc temat zawsze aktualny, ba, można nawet powiedzieć, wieczny.

Przecież złość ludzka i głupota ludzka są wieczne.

J. Baudouin de Courtenay.

Korzystając z uprzejmości autora, pomieszczamy tutaj wstęp do większego objętością dzieła pod poniższym tytułem. Dzieło to prawdopodobnie wyjdzie wkrótce w oddzielnym wydaniu i będzie cennym nabytkiem dla polskiej literatury filozoficznej, tak jeszcze, niestety ubogiej.

Redakcja.

SPINOZA.

Zdjęcia z duszy heretyka

wykonał dr. B. Schlager.

WSTĘP.

Spinoza. Nazwisko to znajduje się na papieskim indeksie librorum prohibitorum. Sam dźwięk nazwiska wprawia dziś jeszcze kapłanów wszelakich wierzeń religijnych w trans bogobojnej wściekłości...

Zwalczany przez uniwersytety, szczuty przez policję, prześladowany przez klery, oplwany przez kościół, wytrącony z synagogi, wyrzucony poza nawias wszelkich religii, bez rodziny i prawa swojszczyzny wyznaniowej, był dla współczesnych milczącą tarczą, w którą raz po raz godziły namiętne a tępe pociski obskurantów.

Po huraganie ogólnej nagonki, który szalał w siedemdziesiątych latach siedemnastego wieku a którego odosobnione pioniry padały jeszcze z początkiem wieku ósmnastego, nastąpiła cmentarna cisza.

Zapowietrzonego filozofa wtrącono do zbiorowego czynszowego grobu na Spui i nad tym, który odwrócił się wprawdzie od rytuału żydowskiego, ale nie schronił się nigdy pod zbawcze skrzydło jakiegokolwiek innego obrządku, zaśpiewano chrześcijański wieczny odpoczynek.

Kacercz Spinoza był parę łokci pod ziemią. Książki jego wyszły z kursu, nikt się o nie nie pytał. Przykryte grubą kompaturką pyłu, gryzione przez mole, walały się w zapomnieniu karty, zapisane bluźnierczym piórem. A gdy odkrył je przypadkiem mól dwunożny, cofał się przerażony i nie śmiał ich tknąć w zbożnym lęku... Spinoza maledictus.

Pierwszy wielki bezwyznaniowiec był przez sto lat tendencyjnie na śmierć zamilczany. Zda się, że istotnie przyłgnęła doń klątwa Morteiry. Omijano trędowatego na odległość czterech łokci. Przez sto lat goły zarzut spinocyzmu wystarczał, aby ubezwładnić i zmiażdżyć przeciwnika, aby wytrącić mu z ręki argument najniechybniejszy. Spinocyzm — to druzgocący atut w rękach wszystkich prawowiernych filozofów i mędrkujących teologów. To był czas, kiedy wszechwładnie panowała dewocja, kiedy religja była królową mądrości a filozofja, ostatnia z jej służebnych, nosiła za królową powłóczysty tren jej czarnej sukni...

Lecz grób na Spui corocznie pokrywał się kwiatami a więcej od innych pachniał grzeszny kwiat, który wytrysł ze spróchniałych kości Spinozy.

Czarowna woń odurzyła Lessinga. Przewycięzył uprzedzenie. Zbliżył się do odepchniętego apostaty, wczytał się w jego księgi, zastanowił się nad nauką heretyka, wrozumiał się w wielkie idee samotnika i po linii tych idei doszedł do krążganków, okalających mistyczną świątynię panteistyczną, w której kabaliści hebrajscy, owi półfilozofowie i półmarzyciele, fantastycznymi wieńcami poetyzującej mądrości i płonącymi barwami gorących dusz ożywiali i stroili ponury posąg synajskiego dogmatu.

Lessing znalazł w panteizmie Spinozy odpowiedź na własne pytania, lekarstwo na własną rozterkę duchową, wątek i cel własnych poszukiwań.

Zrehabilitował Spinozę.

Spinoza był już odgrzebany. System jego stał się źródłem setek oryginalnych teorematów. Najwybitniejsi filozofowie oparli się na nim a ten, który do niedawna stał zapomniany, daleko od toczącego się ruchu umysłowego, odbył teraz tryumfalny pochód po Europie.

Wystawiono mu pomnik, filozofja pamięć jego kanonizowała.

Wkroczył jako zagadkowe, niemal cudowne zjawisko w życie duchowe Europy. Odbijał niesamowicie od wieku i ludzi. Był sensacją i dziwolągiem. Pachole żydowskie, wychowanek rabinacki, który nie uczęszczał nigdy do oficjalnej szkoły europejskiej ani na uniwersytet, który nie przechodził stopni urzędowego systemu umysłowej kultury, staje na czele umysłowości swego wieku, staje się założycielem współczesnej filozofji i chrystologii, a ogłasza swoją naukę w czasie, kiedy całe życie stało pod znakiem uznanych od lat tysięcy autorytetów, a na dziurawym statku reakcji wydymały się żagle fanatyzmem i zelotyzmem, przesądem i nietolerancją.

Nietolerancja była powszechną. Pod chorągiew jej zaciągnęły się wszystkie wyznania. Klery poszczególnych obrządków nie różniły się nigdy w tym względzie między sobą. Klery po wszystkie czasy były gasicielami płomyka oświaty. Gdy rozchodziło się o deportację wolnej myśli, podawali sobie braterskie dłonie ultramontańscy prałaci, kalwińscy predykanci i rabini Pasterzy wszystkich wyznań łączyła ta sama niebudująca gorliwość i ślepa nienawiść przeciw heretyckiemu postępowi. Na pokusy oświecenia odpowiadali najostrzejszą represją a jakość jej odpowiadała jakości środków, którymi dany kler rozporządzał.

Było klęską dla ludzkości, że pewna sekta żydowska dzięki szczęśliwej koniunkturze kulturalno-politycznej przeszczepiła idee etyczne mozaizmu na grunt romańsko-germański, na grunt a priori nie nadający się do rozwiązania problemu chrześcijańskiego. Zgóry można było przewidzieć, że ani potomek wilczego plemienia, ani barbarzyńca germański czy iberyjski z właściwym sobie instynktem potęgi i panowania nie ucielesnią myśli hebrajskiego ascety. Psychofizyczne właściwości tych ras buntowały się przeciw tej eterycznej, zgoła obcej im kon-

cepcji umartwiania się, negacji. Rasy te, młode i tęgie, pełne żywiołowej afirmacji życia, dążyły w historycznym rozpędzie, w naturalnym i koniecznym rozwoju, ku stworzeniu mocarstwa ziemskiego a nie ku fantastycznym sferom „królestwa niebieskiego”.

Byłoby wdzięcznym zadaniem dla socjologa-utopisty odmalowanie dzisiejszego oblicza Europy, nie zakażonej owem sekciarstwem palestyńskim, ucywilizowanej na podstawie rodzimych mitologii i samorodnego myślicielstwa. Stajemy przed ciekawym zagadnieniem: jak wyglądałaby dziś Europa, gdyby się nie stało to, co się stało? Jaka byłaby jej kultura? Jakie byłyby jej świątynie, jakie godła na nich, jakie w nich bogi? Jakim korytem potoczyłaby się historia ostatnich dwóch tysiącleci? To pewna, że nie byłaby tak krwawą.

To, co było, wydaje się nam ze stanowiska retrospektywnego jakimś poronionym pomysłem, nieudalym eksperymentem geniusza dziejowego. Myśl chrystusowa, wbita na krzyż najgrubszych żądź, została znieprawiona. Stała się jedną z władczych ambicji barbarji, stała się elementem potęgi a nowi chrześcijanie szerzyli i pojmowali ją taksamo, jak przedtem ideę mocarstwowego stanowiska. Neojudaizm rzymski musiał wzorować organizację nowej synagogi na imperjalistycznym ustroju cesarów rzymskich. Istota synagogi powszechnej, ofensywnej i ekstenzywnej, musiała z natury rzeczy oprzeć się na zasadzie religijnego zniwelowania w duchu przez się krzewionym, musiała stworzyć tendencję powszechnej nietolerancji. Wynikała ona z zasadniczej konstytucji tej synagogi. W miarę gruntowania się cezaryzmu papieży nietolerancja ta jako nieodrodna siostrzyca potęgi musiała się stać coraz bezwzględniejszą. A więc konieczność historyczna, tkwiąca w zarodzie samego kościoła i podmuch przyrodzonego temperamentu nowych plemion musiała rozbudzić aspiracje tej pierwotnie niepokażnej sekty i zmusić ją do możliwego rozszerzania stanu posiadania, do najdalej idącej ekspansji, do rozglądania się za coraz to nowymi nabytkami, do pokuszenia się o wyłączny rząd dusz.

Ziścił się sen o potędze, gdy kościół ogłosiwszy się katolickim, zdobył dla się ramię uzbrojone w miecz, gdy potrafił wywalczyć sobie supremację nad samym mieczem. A że posiadanie władzy zawiera w sobie z niczem nie liczącą się pokusę użycia i spotęgowania tej władzy, przeto nie dziw, że kościół jako powszechny, nie zadawałnia się już tem, iż u progu duchowego castellum rzymskiego wyczekują boso drżący cesarze, iż przed rzymskim kapłanem na klęczkach czołgają się królowie. Nie zadawałnia się już skatolicyzowaniem duchowej sfery świata, pogwałceniem filozofji przez scholastykę, ujarzmieniem myśli i su-

mienia przez kongregacje, opanowaniem nauki i estetyki — ale przedzierzgnąwszy się w samodzierzawie, zagarnia także materialne dziedziny życia — katolicyzuje politykę i kapitał.

Ojciec święty już nie tylko bullą i brewem utrzymuje prymat teokratyczny, ale wkłada kolczugę i dosiada rumaka. Już nie symbolicznym, lecz najrealniej wyostrzonym mieczem przesuwa słupy swoich granic, rozszerza polityczne dzierżawy państwa kościelnego. Czerwonym szlakiem znaczy swój pochod nowohebrajska, pontyfikalna monarchja uniwersalna. Cezaropapizm...

Oto geneza potwornych tajemnic lochów inkwizycyjnych. Oto przyczyna owych wyszukanych mąk, w których przez przeszło dziewięćset lat grzęzły niezliczone rzesze Katarów, Waldenzów, Albigenzów, Żydów.

Kapłański imperator, ugruntowawszy filary swego władztwa na aksjomacie: „*rex ego sum regum, lex mea maxima legum*” *)—uświęcił zasadę terroru. Gwałt, usystemizowany przez bulle i uchwały synodalne, stał się światopoglądem prawnym i kulturalnym. Jedna jest ziemia i jeden jest kościół a poza kościołem niemasz życia na ziemi. Kurjuzum i występki stały się rzeczą godziwą i naturalną. Obłąd stał się rozumem, zbrodnia prawem. A prawo to zaraża już swoje własne ofiary. Toż Melanchton, światły praeceptor Germaniae, sławi Kalwiną z powodu spalania Serweta. Świat stanął na głowie. — Cerebrosis.

I oto potomek owych katowanych ofiar, młody Żyd, druzgoce młotem zimnej nauki posąg mściwego boga, który poczęty został w męczeńskiej krwi swoich dzieci własnych i utył w morzu krwi dzieci przybranych. Młody żyd spycha z koturnów autorytet układaczy bull i układaczy talmudu. Podważa powagę Majmonidesów i Tomaszów z Akwinu. Rozwiewa legendę płonącego cudu Synaju i cudu trzeciego dnia Golgoty. Rozsypuje w gruzy tę kunsztowną budowę, zmierzającą metodycznie do ujarzmiania człowieka.

Dziwne, że zawsze tasama rasa spełnia funkcję etycznego wychowania Europy. Hebrajczyk rzuca posiew tej idei na zachwaszczone pola romańskie i w dziewicze ostępy Odyna. Hebrajczyk oczyszcza i wypielą znieprawione ziarno. Nietzsche, pomimo odrazy do zjudeizowanej Europy, nazywa Żydów etycznym geniuszem narodów.

Ascetyczny nazarejczyk Jehoszuah, którego obraz legenda ewangelistów nakreśliła wedle wzoru żywota ukamienowanego w Lidzie Jehoszuy, syna Satedy — myt czy człowiek — ale zawsze symbol pierwiastka etycznego, wyzwalającego się

*) Jestem królem królów, prawo moje jest prawem najwyższym.

z pętów kunsztownemi formułami stylizowanej etyki Faryzeuszów, wygrzebał z zakonu węgiel wieczystego dobra, rozżarzył go przed urzędowymi mędrkami w ogniu żywiołowego uczucia. a biegli w piśmie parsknęli śmiechem na naiwny sentyment i sprawili uczuciowemu pomocnikowi ciesielskiemu Golgotę.

Nieuczony a genialny Żyd, człowiek z ludu, który nie władał językiem literackim ale był uposażony namiętną mocą prawa moralnego i był przeświadczony o konieczności wcielenia w życie istotnej treści tego prawa, kruszy formę, sztywną doktrynę i wyzwała prawdę, pierwiastek dobra — szczęścia. Gdyby ten prorok ludowy, działający tak przemożnie na prostaczków, przyszedł na świat po naukowem uzasadnieniu systemu heliocentrycznego, po stwierdzeniu dziwnej własności igły magnetycznej, byłby — o ileby go z rozkazu inkwizycji nie spalono — Baruchem Spinozą.

Baruch Spinoza, genialny apostata z Amsterdamu, obala również etykę Faryzeuszów, rozbija również łuskę konwensu i wydobywa z powijaków scholastycznych prawdę o dobru i szczęściu. Ale przeświadczenie prawdy swojej czerpie nie z tego nieartykułowanego, mało poczytalnego uczucia, lecz z głębokiego poznania porządku wszechrzeczy — ze spokojnego, bezuczuciowego przemyślenia praw przyrody.

Chrystus, w okresie klasycznym romantyk i mistyków, zbawiał sercem — Spinoza, w okresie romantyzmu klasyk i naturalista, zbawia mózgiem.

Także Spinoza pokazał prawdę oficjalnym strażnikom moralności a ci odpowiedzieli — klątwą.

Zewnętrzne życie filozofa jest tak mało dramatyczne a poza klątwą i naukową polemiką tak mało zawiera akcji, iż biografowie szczerze mozolić się musieli, aby okrasić nieco jego biografię. Dla ożywienia dekoracji wplekli w życiorys historję o afekcie filozofa do córki swego nauczyciela, Marji Klary Olimpji. Fabuła ta dziwnie kontrastuje z surowym rysunkiem, z posagową wprost powagą osoby.

Spokojny, niezłomny republikanin.

Widzimy go takim w Hadze, gdy uczeni całego świata urządzają doń pielgrzymki. Od suchotniczej postaci wieje niepojęta moc prawdy, bije łuna niewysłowionej pogody. Był wówczas w męskim wieku, zharmonizowany — mistrz.

Niechaj naiwny i ograniczony Colerus napełniony grozą i podziwem dla kacerskiej nauki mistrza, w poczciwem przeświadczeniu piekielnych kar, czekających na „Principem Atheorum“ dopatruje się w obliczu umierającego filozofa wyrazu po-

tępieńczego „characterem reprobationis“ — my w portrecie duchowym tego męża widzimy odblask najwyższej harmonii, na którą skojarzyły się: polot semicki i rozsądek indo-germański, apostołstwo prawdy Hebreów i matematyczna ścisłość Arabów, bohaterstwo męczennika i polityczny rozum męża stanu, wstrzemięźliwość judejskiego anachorety i grandezza Kastylijczyka.

Mędrzec z Hagi.

Czyż młody Spinoza, dwudziestoletni młodzieniec, który sam usymbolizował się w rewolucjonście Masaniello — Spinoza, który musiał uciekać z Amsterdamu przed sfanatyzowanym, uzbrojonym w sztylety mobem, był również tak spokojny, jak mędrzec z Hagi?

Oto zagadnienie dla tego, który umie patrzeć w duszę. Tylko psycholog potrafi wyczuć tę zawieruchę w głowie, żar w sercu i ten nieprawdopodobny heroizm, który nie waha się poświęcić dla prawdy wszystko to, co dla człowieka, związanego z najbliższem społeczeństwem tysiącnymi sznurami uczuć i atawizmów, stanowi rację szczęścia, rację istnienia.

Kto zna konserwatyzm religijny Żydów, to harde, dziwne — bo uświadomione i tendencyjne zacofanie — nie dopuszczające od tysięcy lat żadnych nowatorstw i reform, tę nieubłaganą ideologię, z której wyszły setki tysięcy niekanonizowanych świętych, która stworzyła całą literaturę męczeńską — kto dostatecznie zrozumiał ten niemal bogobojny pietyzm dla krwawej tradycji, dla tych kart krzyczących i jęczących — ten pojmie całą doniosłość wystąpienia Spinozy przeciw tej historii — zwłaszcza w czasie, kiedy historia ta była jeszcze żywą kroniką dnia, kiedy stopy jeszcze nie zagasty a każdy dzień przynosił wieści o nowych męczennikach. Zaprawdę — młodzieniec, który wówczas, uświadamiając sobie skutki swego kroku i całą grozę, jaką wywołać musi bunt przeciw tradycji, zdecydował się pomimo to rzucić rękawicę synagodze i dziejom męczeńskim narodu, musiał ze sobą walczyć, musiał mieć hart męczennika, przekonanie filozofa, wiarę rewolucjonisty. Spinoza wypowiedzieć się musiał.

Per bonam famam aut infamiam.

Nikt nie dał prawdzie więcej egzystencji, więcej realności, więcej mocy. Nikt nie uczynił Boga tak wzniosłym, tak wolnym, tak czystym. Nikt nie uczynił go tak obiektywnym, tak pozbawionym jakichkolwiek ograniczeń i zastrzeżeń, tak bezprzymiotowym a tak w swej bezpłciowości potężnym.

Nie jest to Bóg rabinów i pastorów, rezydujący na jakiejś planecie, swawolny i samowolny, ambitny i o władzę swoją zazdrosny, próżny i kapryśny autokrata, który każe palić sobie

kadzidła i składać ofiary z ludzi i zwierząt. Nie jest to krewki Jahwe z Pięcioksięgu ani anemiczny Bóg Ewangelji.

Wpatrz się, wczuj się w tę potężną i nieograniczoną konieczność zjawisk, w tę żelazną prawidłowość przyrody. Nie masz w niej ani samowoli ani namiętności, ani dobra, ani zła, ani mądrego ani niedorzecznego. Jest tylko samo istnienie, wieczne prawo, konieczność i nieskończoność faktu, niedościgniona doskonałość a doskonałość ta manifestuje się w każdej funkcji przyrody, w każdym akcie woli.

Przypatrz się wiecznemu kosmosowi. Tu bóstwo bez początku i bez końca. W życiotwórczym przepychu słońc, w orgjastycznych fanfarach krwi, w lśnieniu gwiazdy polarnej, w złudnym ogniku bagien, w dzwoniącej ciszy morza, w trawiącym syku pożogi. I w szumie boru i w pomruku zbrodni i w wońni kwiatów i w czołganiu się płazu i w zagadce duszy ludzkiej, tęskniącej, marzącej, filozofującej a przede wszystkim w tym przedziwnym zwoju mózgu, w którym lęgnie się bunt i bluźnierstwo, w którym rodzi się wyszydzenie i negacja Boga. Tu Bóg..

W chwili przełomowej, gdy przez mroki średniowiecza zaczęły się przedzierać słabe i niepewne promyki myśli nowożytnej, Spinoza, twórca nowożytnego człowieka, stoi sam — niezrozumiany, tajemniczy — a więc heretyk.

Nauka szczęścia.

Domaganie się, pragnienie i poszukiwanie szczęścia, wydaje się autorowi „nauki szczęścia“¹⁾ tak wielkie i powszechne, że pragnie on stworzyć osobną naukę z tych przeróżnych dróg i środków, jakimi ludzkość do celu tego zmierza.

Szczęście — powiada Finot — jest taką samą potrzebą organiczną jak pokarm lub oddychanie. Pozwólcie więc rozwijać się człowiekowi w szczęściu.

Ludzie szlachetnie szczęśliwi, stanowią siłę, piękno i podstawę narodu. Wszyscy, którzy szukają szczęścia i osiągają je, przyczyniają się do pomyślności i do moralnego rozwoju ogółu. Stanowią zatem kwiat i nadzieję swej ojczyzny.

Przedmiotem wszystkich walk ubiegłych wieków toczonej o ideał moralny, było dążenie do ujarzmienia, albo tryumfu indywidualności, wyrzeczenia się tej indywidualności, albo jej swobodnego rozkwitu.

¹⁾ Finot: Nauka Szczęścia.

Indywidualność podeptana i zniszczona stała się synonimem cnoty. Na jej zwaliskach kazano wyrastać boskim cnotom człowieka, tak jakby na obnażonych skałach porastać mogło kwiecie bujne i obfite.

Reakcja, jak zawsze, popadła w inną ostateczność i przesadę. Zważpiwszy o ocaleniu dążenia do rozwoju indywidualności w każdej jednostce ludzkiej, ograniczyła się do postawienia zasady wyjątkowych praw dla wyjątkowych jednostek. Kult człowieka silnego, półboga, głoszony był przez Odrodzenie podobnie jak obecnie kult nadczłowieka głoszony bywa przez egotystów wszelkich odcieni. Ascetyzm poświęcał jednostkę na rzecz istoty niewidzialnej; egotyzm poświęca ogół na rzecz kilku osób silniejszych, a przede wszystkim drapieżnych. Pierwszy rozbrajał nas swoją bezinteresownością, drugi oburza nas niepowściągliwością swoich pożądań. Spokój odrodzi się w naszych wzburzonych pożądaniach dopiero w chwili, gdy uznana będzie zasada szczęścia dla wszystkich w równym stopniu.

Dlaczego mamy filozofować na uboczu? Pomóżmy wszystkim spełnić obowiązek, który życie nowoczesne na nas nakłada: obowiązek być szczęśliwym.

Powinniśmy być szczęśliwi, jak powinniśmy kochać swą ojczyznę, poświęcać się dla niej i pracować na korzyść ogółu.

Szczęście ojczyzny i bliźnich jest nam drogie. Tem lepiej. Niech więc każdy zacznie od pielęgnowania swego szczęścia osobistego.

Jak słusznie mówi Ellen Key, niepodobna troszczyć się o pożywienie swych sąsiadów, dopóki się nie zaspokoi własnego głodu i własnego pragnienia. Myśl ta w doskonalszym stopniu zawarta jest w przykazaniu naczelnem: „kochaj bliźniego jak siebie samego”.

Bo jakążę miarę miłości bliźniego posiada ten, co siebie nie kocha? Reformator, obojętny na własne szczęście, a pragnący zdobyć je dla innych, jest podobny do ślepcy, któryby chciał być przewodnikiem widzących.

Szczęście — jak łzy i śmiech jest zaraźliwe. Nauczmy się być szczęśliwymi, albo lepiej jeszcze, bądźmy szczęśliwymi, a wszyscy dokoła nas będą szczęśliwsi i lepsi.

Ruskin słusznie twierdzi, że wola Bożą jest, żebyśmy żyli szczęśliwie na korzyść życia współbraci, a nie wyzyskując ich nędzę i ich śmierć. Ludzie pomagają sobie wzajemnie radościami swemi, a nie swemi smutkami. Lubbock czyni z wesela zasadniczy obowiązek człowieka nowożytnego. „Powinniśmy być o ile możności jak najweselsi — powiada — gdyż być samemu szczęśliwym, to wyborna metoda dopomagania innym do szczęścia.

Człowiek co nie jest szczęśliwy uchybia swoim obowiązkom. Albo zaniedbał uczynić wszystko co w jego mocy, aby osiągnąć swe szczęście, albo nieznaną drogą i środkami osiągnięcia szczęścia, czyli nieudolnością swoją pozbawił się go, z wielką krzywdą dla otoczenia.

Jak radość nie jest tem samem co używanie, tak też i szczęście nie jest identyczne z przeciwspołecznym egoizmem, albo z zaspokajaniem niskich popędów. Nauka szczęścia winna wskazywać podstawy jego dostępu dla wszystkich, a zarazem głęboko szlachetne i nieskończenie trwałe.

Nie dajmy się bałamucić religjom poświęcenia samego siebie, altruizmu względem wszystkich i dla wszystkich, a przede-wszystkiem religjom życia przyszłego jako nagrody za krzywdy doczesne i zapłaty za czynione ze siebie ofiary za życia. Wszystkie te religje istnieją poza życiem. Ich kult był zawsze tylko kultem słów. Niewykonalne i niewykonywane sfałszowały one boskie znaczenie indywidualnej jaźni ludzkiej. Prawa, którym ludzkość się poddaje nie powinny być nigdy kajdanami. Uczynimy dosyć dla nich, gdy według rad pewnego moralisty, starannie owiniemy je w purpurowy całun, w którym śpią bogowie umarli.

Kult ofiary i poświęcenia się jednostki na rzecz otoczenia i ludzkości opierał się dotychczas na błędnem mniemaniu, że i przyroda poświęca indywidualum na rzecz gatunku. W rzeczywistości przyroda nie troszczy się o jednostkę, tak samo jak nie troszczy się o gatunek.

Jednym z najzjadliwszych zarzutów jakie się czyni dążeniu do szczęścia, to zohydzający zarzut egoizmu.

Egoizmy różnią się między sobą tak samo, jak się różnią dusze ludzkie. Niektóre są wzniosłe. Dostarczają one broni dla szlachetnych zapasów życia i krzewią pierwiastek energii, nadziei, wesela. Byłoby niesłusznie potępić „miłość własną” tak samo, jak byłoby niesłusznie potępić przyrodę, która obok niebiańskich krajobrazów posiada i wody bagniste.

Czemże jest ascetyzm świętych, bezinteresowność zatwardziałych altruistów, jeśli nie jedną z niezliczonych odmian egoizmu? Egoizm bowiem przybiera rozmaite postacie, nie wyłączając postaci poświęcenia osobistego. Skąpiec pozostawiający swym dzieciom część swoich skarbów, matka kochająca życie a narażająca je przy łożu chorego dziecka, kochanek poświęcający się dla swej kochanki — wszyscy oni poddają się tylko popędowi swego szlachetnego egoizmu.

Nagrody oczekuje się za to w pewnym terminie, albo też realizuje się ją natychmiast. Jedni zgadzają się na to, że nagrodę otrzymają w niebie, inni szukają zadowolenia tu na ziemi.

Egoizm dostarcza boskich rozkoszy półbogom, a uciech zwierzęcych półzwierzętom. Włada w głębiach dusz ludzkich i tam się zachowuje zgodnie z ich naturą.

Grecy w swych wierzeniach przepojonych szczerością, wdziali w swych bogach istoty z gruntu egoistyczne. Bogowie olimpijscy działali tylko pod wpływem swych osobistych interesów. Nasz faryzeizm przypisuje ludziom właściwości, których starożytni odmawiali nawet bogom.

Siła przyciągająca światów i słońc to w gruncie rzeczy nie coś innego, jak w świecie moralnym ludzkości egoizm.

Gdyby słuchając niemądrych życzeń pewnych filozofów, wyrwać z dusz ludzkich wszelki egoizm, ludzkość przestałaby istnieć. Zatracając podstawową zasadę zachowania gatunku, człowiek byłby równocześnie zatracił potrzebę dalszego istnienia. Nie byłby zresztą nigdy się zgodził bytować dłużej, li tylko po to, by inni z jego bytu korzystali.

Przypisując powstanie miłości własnej najniższym skłonnościom świadomości ludzkiej, udało się spotwarzyć szczęście. Stało się ono prawie wstydliwą potrzebą jednostki, zamiast być jej chlubą i jej uwieńczeniem.

* * *

Niema wspanialszego mocarstwa niż władanie nad własną swą duszą — powiedział da Vinci, a kościół powiedzeniem swoim „Est Deus in nobis” dowodzi, że Bóg jest w nas wszystkich.

Dusza ludzka, natchniona bądź przez religję, bądź przez wiedzę, człowiek syn Boży, albo człowiek — jako źródło ducha, skłoni się ostatecznie przed tą pierwotną zasadą osobistości ludzkiej, jaką jest dusza ludzka. Zresztą życie samo odejmie tej zasadzie jej jednostajność, a mianowicie uczyni to stosując ją do niezliczonych różnic i różnorodności dusz ludzkich.

Gdy człowiek przetrwawszy kilka burz życiowych zacznie się zastanawiać nad ich doniosłością, zdziwiony będzie spostrzeżeniem, jak bardzo one zmały. Najgłębsze cierpienia moralne błędną jakoś dziwnie w świetle refleksji. Nie rozumie się już nawet wrażeń i przerażeń minionych.

Podobnie ma się rzecz z głębokimi dramatami istnienia naszego. Pod ich bezpośrednim panowaniem tracimy nawet przytomność. Nie przypuszczamy, by można je przeżyć i nie chcemy nawet tego. Zdaje się że rany przez nie zadane są nieuleczalne, a życie nasze jest złamane.

Spojrzyjmy w swe wnętrze w kilka dni po okrutnej próbie. Wyzwolona z pod brutalnego działania chwili, świadomość nasza zaczyna się orjentować. Patrząc w siebie samych zdziwieni jesteśmy, widząc, jak dalece uczucia nasze się zmieniły. Czem

się stało niepowetowane nieszczęście? Czem się stało wieczne cierpienie? Wtedy opanowuje nas zdumienie. Czy ból i nieszczęście nie zabawiały się naszym kosztem? Czy nie były one rzeczywistością?

Niechaj znów przeminie pewien okres czasu. Gdy rozpoczniemy na nowo próbę porównania naszych uczuć, oczekuje nas jeszcze jedna niespodzianka. Nasze bóle i rozpacze uległy nowej przemianie — osłabły jeszcze bardziej. Gdy napięcie ich zanikło, zatarte ich kształty uniemożliwiają nawet ich poznanie. Coś nieokreślonego zajęło miejsce nieszczęścia, któreśmy niegdyś odczuli tak dotkliwie. Aż wreszcie nastaje dzień, w którym uśmiechamy się pobłaźliwie, wspominając minione nieszczęścia. Stają się one dla nas już tylko albo źródłem pewnego rodzaju dumy, na myśl, że zdołaliśmy tyle złego przetrwać szczęśliwie, albo są przedmiotem do studjów nad zmiennymi stanami duszy naszej.

Okoliczności powstające nazewnątrz nas, trudno przeciężyć. Ale kształtowanie naszej jaźni, jej sposób życia i myślenie znajdują się w naszej mocy. Nie mogąc panować nad rzeczami i nad ludźmi, spróbujmy opanować i ująć w ryzy swe pragnienia i pożądanja. Trudno jest mieć służbę, pałace, miliony, ale łatwo jest wypędzić pożądanje tych rzeczy z duszy naszej. Skoro świadomość nasza poważna i rozważna zatrzyma się wobec rzeczy tak niby bardzo pożądaných, to z pobłaźliwym uśmiechem odkryje nam ich nicość. Dopóki wierzono w djabła, dopóty ukazywał się on ludziom. Wystarczyło nie uwierzyć już w jego wszechmoc, a djabeł przestał zakłócać nawet sny nasze.

Zastanawiając się nad nieprzyjemnościami i nad rozkoszami życia spostrzegamy snadno, że tak jedne jak drugie są tylko wytworami naszego umysłu. On to nadaje im piętno ostateczne i klasyfikuje je w naszej inteligencji. Nasz sąd o rzeczach, owo główne źródło naszego szczęścia, jest tylko wytworem naszej umysłowości, która znów jest wynikiem naszego wychowania. Wychowanie, umysłowość, sąd, zależą przeto od nas samych.

Sława podnieca, ożywia, podtrzymuje i niszczy tyle żywotów ludzkich! A jednak tylu ludzi nie troszczy się o nią wcale. Pożądanje bogactwa zatruwające życie człowieka nowożytnego, nie wywiera na pewne wybrane istoty żadnego wpływu. Władza pociąga i oczarowuje jednych, nie podnieca wcale wyobraźni innych. Są ludzie, co oddaliby połowę swego życia za order, albo za tytuł szlachecki. Są inni, co poddają się wszelkiego rodzaju upokorzeniom, aby tylko móc być w t. zw. „dobrem towarzystwie”, składającym się najczęściej z istot bezczynnych i umysłowo ograniczonych. Jedni marzą o tem by za-

siąść przy stole królów ducha, skąd byliby widziani przez największą ilość współczesnych, inni o idealnem zapomnieniu.

Rzeczy wokoło nas są niezienne w swej istocie. Tylko człowiek dręczy się i cierpi, pożądając ich. Gdyby przedmioty naszych gorących pożądań miały duszę, wypełniałyby świat sarkastycznym śmiechem. I to może ocaliłoby dopiero świat, który zrozumiałby wtedy swą śmieszność.

Mamy żal do ludzi, którzy nam źle poradzili gdy szło o kupno mebli; nie przebaczymy temu, co nam sprzedał konia kulawego. A jednak przyjmujemy na własność i zachowujemy bezkrytycznie błędne poglądy na wiele rzeczy.

Ludzkość urzeczywistni jedną z najpiękniejszych reform, skoro zrozumie, iż jest rzeczą równie ważną dla szczęścia nie żyć na podstawie fałszywych zapatrywań, jak nie żywić się sfałszowanymi pokarmami.

Joachim Sołtys.

Militaryzm a wolnomyślicielstwo i bezwyznaniowość.

Słusznie uważamy przymus wyznaniowy za wielką krzywdę i obrazę godności ludzkiej. W związku z tem jest całkiem usprawiedliwione dążenie do stworzenia gminy bezwyznaniowej, zabezpieczającej ludzi, nie należących do żadnego wyznania, przed upokarzającymi obrządkami i przed obłudnem udawaniem tego, czem wcale nie są, — oczywiście dopóki nie zostanie przeprowadzony całkowity rozdział kościoła a państwa.

Jednakże ów przymus wyznaniowy jest drobnostką w porównaniu z przymusem służby wojskowej.

Zapytuję:

Co jest wstrętniejsze: Czy przymus wyznaniowy, przymus udawania, że się w coś wierzy, chociaż się w to nie wierzy, czy też przymus wojskowy, militarystyczny, przymus popełniania grzechu, przymus popełniania zbrodni, przymus zabijania i niszczenia, wbrew wszczepionemu głęboko w duszę braniu na serjo przykazania „nie zabijaj!”?

Niestety, pomimo najdalej idącego antimilitaryzmu i pacyfizmu, staje nam niekiedy woprzek fatalność historyczna i tragizm położenia. Bywają konieczności prowadzenia wojen obronnych, bez których musielibyśmy zdać się na łaskę napaśtników, pragnących nas ujarzmić, czyhających na nasze życie, na naszą własność, na cześć naszych kobiet. Jako wymowny

przykład możemy przytoczyć wojnę obronną Polski z „bolszewikami” w r. 1920.

Ale też tylko takie wojny dają się usprawiedliwić. Wszelkie inne są zbrodnią, a tresowanie „bydła dwunogiego” w sztuce mordowania i niszczenia jest większym gwałtem, aniżeli narzucanie niewierzącym tego lub owego wyznania.

J. Baudouin de Courtenay.

Konstytucja a przywileje Kościelne.

Konstytucja nasza wyraźnie zaznacza, iż w Rzeczypospolitej Polskiej nie istnieją żadne przywileje jednych osób lub warstw społecznych przed drugimi. Pomimo to kościołom wszelkich wyznań pozostawiono olbrzymi przywilej o charakterze wyłącznie prawnym, materialnym, który wbrew prawu ogólnemu stawia je ekonomicznie bardzo wysoko nad wszelkimi innymi instytucjami społecznymi.

Żeby wyraźniej podkreślić ogromną niesprawiedliwość tego przywileju, musimy zacząć od przytoczenia stanu rzeczy odpowiednich praw, obowiązujących wszystkie warstwy społeczne.

Otóż ogólne stosunki, wiążące ludzi w społeczeństwo, polegają głównie na tem, iż każdy powinien spełnić wzięte na siebie zobowiązanie w oznaczonym wyraźnie czasie, ponosząc takie czy inne konsekwencje wskutek niedotrzymania umowy.

Coby na przykład powiedziano o kupcu, któryby za otrzymany towar wystawił weksel nie na określony termin, a na życie pozagrobowe? Jak by spojrzęły władze sądowe na adwokata, który by się za wynagrodzeniem podjął obrony swego klienta, nie w sądach i instytucjach ziemskich, lecz na tamym świecie? Jak by postąpiły władze policyjne z lekarzem, który by brał pieniądze od pacjentów za leczenie ich po śmierci? Niewątpliwie każdy z tych panów byłby niezwłocznie pociągnięty do odpowiedzialności cywilnej i karnej za **wyzyskanie nieświadomości swego klienta**, czy strony przeciwnej. Stosunek ten możemy rozciągnąć z pewnością na wszystkie bez wyjątku przejawy życia społecznego.

Tylko wobec **jednej** warstwy ludzi to ogólne prawo nie działa; korzystają oni z nadzwyczajnego **monopolowego przywileju** — a mianowicie przywileju **pobierania** tu, na ziemi, wynagrodzenia w wartościach realnych i wydawania zobowiązań na „tamten świat” nierealny, „duchowy”. Gdyby ktoś „nie-du-

chowny" tak postąpił, sądy uznały by taki akt za złośliwy wyzysk; dlaczegóż w danym wypadku nie interwenjują?

Czyż to nie jest wszystko jedno, czy ja wprost kogoś oszukam, otwarcie ograbię, czy też uprzednio, poczynając od lat jego najmłodszych, będę wywierał jakiś hypnotyczny wpływ na strukturę jego mózgu, na jego zdrowy rozsądek i wprowadziwszy go w ten sposób w stan patologiczny, chorobliwy, będę mu później odbierał części jego mienia, czasu, jego pracy?

Jeżeli nasze sądy doszły już do przekonania, iż niemoralnem jest spłacanie pożyczonego rubla złotego dwiema bezwartościowymi papierowymi markami, to ich sumienie, sumienie wykształconych, światłych ludzi powinno im powiedzieć, iż i tu zachodzi ten sam nieuczciwy stosunek. Przecież, co było dopuszczalnem dla sędziego parę wieków przed Kopernikiem, to chyba jest niemożliwem parę wieków po Koperniku. I albo musimy odrzucić postępek tych wieków, albo podać w wątpliwość sumienie sędziów.

Józef Słowacki.

Ze spraw bieżących.

Zawiadamiamy niniejszym, że organizuje się Koło Stow. Woln. Polsk. i Gminy bezwyznaniowej na starostwo Łaskie.

Informacji i wyjaśnień w tej sprawie udziela ob. Jan Haneman, w Pabianicach, ul. Zamkowa Nr. 7.

Zarząd świeżo zatwierdzonego Koła Lubelskiego Stow. Wolnom. Polskich ukonstytuował się, jak następuje:

Ignacy Kubecki, wice-prezydent m. Lublina (przewodniczący), Jan Zawada, pracownik biurowy (zastępca przewodniczącego), Józef Kosior, nauczyciel ludowy (skarbnik), Janina Zakrzewska (sekretarka) oraz Kazimierz Gorzyński.

Nowowyzbranemu zarządowi życzymy serdecznie owocnej pracy.

W Nr. 39, z dn. 23 września r. b., „Chłopskiego Sztandaru”, organu „Wyzwolenia”, znajdujemy dwa niezmiernie ciekawe listy. Jeden został do redakcji wystosowany przez o. Piotra Markiewicza, przeora o. o. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie, drugi jest odpowiedzią posła d-ra Józefa Putka, naczelnego redaktora „Chłopskiego Sztandaru”.

Przeor Paulinów pisze względnie krótko, a dobitnie, mniej więcej w ten sens: panowie Wyzwoleńcy kroczyćcie złą drogą;

powstajecie przeciwko odpustom wogóle, a tem samem i przeciwko pielgrzymkom do Częstochowy; a więc chcecie zniwieczyć wiarę katolickiego ludu polskiego; to wam się, naturalnie, nie uda, bo lud jest pobożny i więcej będzie wierzył księżom, niż wam; działalność wasza wypływa z nienawiści, a więc musi być ujemna w swych skutkach; jeśli odbierzecie ludowi wiarę, to czeka go pijaństwo, rozpusta i ostateczna ruina moralna; takie postępowanie jest nieuczciwe.

Dr. Putek w obszernej odpowiedzi swojej dowodzi obywatelowi przeorowi, że handel odpustami jest niemoralny, że pielgrzymki są źródłem zaraźliwych chorób, że nienawiścią tchną właśnie księża, miotający obelgi z ambon na niezależny ruch ludowy, że w kościołach prowadzą politykę, i że lepsi księża sami potępiają pielgrzymki i odpusty, jako niemoralne.

Obydwa listy autorowie ich z całą kurtuazją wersalską podpisali: z należnym szacunkiem, chociaż treść tych listów wielkiego szacunku dla przeciwnika nie zdradza.

Nie jest cprawda przyjęte, aby do wymiany zdań między dwoma adwersarzami wtrącał się ktoś trzeci. Ponieważ wszakże nie mamy najmniejszej nadziei, aby ob. przeor dał nam kiedyś sposobność do odpowiedzenia mu na jego list do nas, a w dodatku obydwie listy zostały ogłoszone w druku, stały się więc własnością publiczną, pozwolimy sobie, chociaż nie pytani, wyrazić nasze zdanie w tej materji.

Ob. poseł niedokładnie uchwycił intencje ob. przeora, może dlatego, że ob. przeor nie dość wyraźnie je wyłożył. Poco były długie wywody, na temat niemoralności odpustów, kiedy o tem wszyscy zakonnicy i księża już od dawna wiedzą, jak również i o tem, że ten właśnie handel wywołał rozłam w kościele katolickim i powstanie protestantyzmu. Niemniej handel prowadzi się dalej, bo — ob. pośle, — trzeba żyć! Z czego by się klasztory utrzymywały, skąd by czerpały dochody, gdyby nie miljony pielgrzymów, z których każdy zostawia klasztorowi jakąś „pamiątkę” w postaci marek, franków, czy lirów, a wzamian otrzymuje odpuszczenie grzechów częściowe, lub całkowite?

Handel ten, ob. pośle, jest zupełnie uprawniony: z jednej strony przez papieża, upoważniającego księży do dyskontowania „zbawienia wiecznego” za gotówkę, z drugiej strony przez państwo, nie stawiające przeszkód tym aktom kupna-sprzedazy.

Jeśli zatem tranzakcje te są uprawnione, jakim prawem „Wyzwolenie” wtrąca się do tej sprawy? Czy ob. poseł nie wie o tem, że zmowa na niekorzyść kupca, prowadzącego dozwolony handel, t. zw. bojkot, jest przestępstwem, przewidzianym przez prawo i podpadającym pod odpowiedni paragraf kodeksu karnego?

Gdyby ob. poseł uważał, że księży, czy zakonnicy, wyzykują lud, dając mu kiepski towar za dobre pieniądze, to od tego jest urząd walki z lichwą, do którego należy się zwrócić. Ale namawianie ludzi, aby unikali sprzedawcy, któremu dotychczas urzędowo nie dowiedziono, że popełnia nadużycie, jest wręcz niedopuszczalne.

Uważamy więc, że ob. przeor źle sprawę postawił. Trzeba było prosto posłać ob. Putkowi rejentalne wezwanie tej treści:

„W artykule „Klasztorne żniwa“, umieszczonym w „Chłopskim Sztandarze“ autor wzywa lud polski do zaniechania pielgrzymek do klasztorów i miejsc odpustowych, wyjaśniając, jakoby pielgrzymki te i odpusty nie zgadzały się z nauką Chrystusa, i były niehygieniczne i niemoralne. Wobec niewątpliwego faktu, że pielgrzymki stanowią główny dochód klasztorów i księży, oraz wobec tego, że udzielane przez nas odpusty pochodzą wprost z Rzymu, lub też wyrabiane są w kraju z zezwolenia i na rachunek Rzymu, a zatem autentyczność ich i skuteczność nie mogą ulegać żadnym wątpliwościom, wzywa się niniejszym redakcję „Chłopskiego Sztandaru“ do natychmiastowego zaprzestania ogłaszania artykułów, mogących szkodzić uprawnionym interesom klasztorów i księży katolickich, a to pod groźą zapłacenia odszkodowania za poniesione straty“.

Jesteśmy bezwzględnie przekonani, że po otrzymaniu takiego wezwania ob. Putek zamilkłby i więcej tej sprawy w swym piśmie nie poruszał.

Na takiej szczerości moralność publiczna tyłkoby zyskała, a w dodatku ob. przeor nie potrzebowałby tego wezwania podpisywać: „z należnym szacunkiem“, co brzmi bardzo po wersalsku, ale zupełnie się nie zgadza ani z formą ani z treścią jego listu.

Jeden z przyjaciół naszych nadesłał nam zeszyt 9 „Głosów katolickich“, miesięcznika, wydawanego w Krakowie przez o. o. Jezuitów. Okropnie to jest wesołe piśmko. Np. w artykule wstępnym jakiś niepodpisany autor dowodzi szeroko, że chrzest dzieci jest bezwzględnie obowiązkowy, bo inaczej dzieci, umierając, idą prościutko do piekła, a to z powodu tego, że Ewa w raju zjadła jabłko i Adamowi też dała jeść. Pan Bóg, zdaniem autora, jest bardzo litościwy, więc chociaż nasi prarodzice ciężko zgrzeszyli (autor zapomniał, że gdyby byli nie zgrzeszyli, Jezus by się nie mógł urodzić) i z tego powodu całkowite ich potomstwo obowiązkowo musi wiecznie gorzeć w piekle, to wszakże, jeśli człowiek zostanie za odpowiednią zapłatą pokropiony wodą święconą przez księdza, Pan Bóg na-

tychmiast zapomina o grzechu pierworodnym i przyjmuje oczyszczoną duszę na swoje łono.

Jak z tego widać, zbawienie lub potępienie duszy wcale nie zależy od Boga, a tylko od księdza. Jeśli np. dziecko ma być chrzczone w niedzielę, a dzień przed tem ulegnie wypadkowi i umrze nagle, a duszyczka jego zapuka do nieba, św. Piotr powie: „bardzo mi przykro, obywatelu, ale ksiądz cię nie pokropił, musisz iść na wieki do piekła”. A duszyczka na to: „Ojczulku święty, przecież tę śmierć przysłał mi Pan Bóg, który nie mógł nie wiedzieć, że mnie nie zdążono ochrzcić; przed urodzeniem byłem bezgrzeszny, umarłem bez chrztu z woli Boga, za cóż mam być karany? Czyżby litościwy Pan Bóg zrobił mi kawał, że mnie, świętego aniołka, bez żadnej mojej winy, djabli będą przypiekali wiecznie na wolnym ogniu?”.

Autor jezuita rozstrzyga tę zawiłą kwestję twierdzeniem: Bóg może pozwolić na to, żeby **przypadkiem** tu i owdzie jakieś dziecko odpadło od zbawienia... Ładny to wszechmogący Bóg, któremu takie „przypadki” mięszają szyki! Ja tam sobie wypraszam taki przypadek!

A iżby ktoś nie pomyślał, że to obiecane niechrzczeńcom piekło jest tylko jakąś figurą, jakąś przenośnią, zaraz inny jezuita, (a może ten sam?) w następnym artykule znów dokumentnie tłumaczy, że piekło jest rzeczywistą rzeczywistością, że to jest wieczna kaźń w płomieniu ognistym, w jeziorze gorzącym ogniem i siarką, gdzie potępieni, niechrzczeni, będą męczeni we dnie i w nocy na wieki wieków, przed oczyma aniołów świętych i przed oczyma Baranka, t. j. Jezusa. — A te wszystkie wieści są bezwzględnie pewne, jako podyktowane świętym ewangelistom i apostołom przez samego ducha świętego.

Widzicie, ludy! Staremu Jehowie wystarczała przyjemność wdychania dymów palonego tłuszczu i mięsa zwierząt, ale litościwy Baranek, który twierdził: kochaj bliźniego, jak siebie samego, i kochaj nawet nieprzyjacioły twoje, ten litościwy Baranek, który jako przykład niewinności i czystości stawił małe dzieci, — będzie się napawał widokiem wiecznych męczarni niemowląt, których jedynym przestępstwem była ta smutna okoliczność, że matki nie zdążyły zanieść ich do księdza, a może nie miały pieniędzy na opłacenie chrztu.

Takie nauki moralne szerzą wśród ludu polskiego o. o. jezuitci, a kto w nie nie uwierzy — jest odszczepieńcem, heretykiem, poganinem...

Kiedym czytał te elukubracje, jak mówi poeta:

....Przyszła mi myśl, że śmieszna to rzecz człowiek,
I śmiałem się tak długo, ach, tak długo,
Aż gorzkie łzy pociekły mi z pod powiek.

Książki nadesłane.

Jan Lemański: Toast, bajki powojenne; wyd. Związku Polskich Stow. Spożycwów. Warszawa, 1923. 12 × 17 cm., str. 96.

Kasa Chorych m. Warszawy: Sprawozdanie za 1922 rok. Warszawa, 1923. 16 × 23 cm., str. 108 i spora ilość tablic objaśniających.

Dr. Leon Świeżawski: Fachowa reforma rolna. Nakł. autora. Kraków-Skawina, 1923. 17 × 24 cm., str. 16.

Niewielka, lecz z dużą znajomością rzeczy napisana książeczka, traktuje reformę rolną z punktu widzenia społecznego demokrata. Ujęcie sprawy mocne i zdecydowane. Bez względu na stanowisko polityczne, broszurę tę powinien przeczytać każdy, interesujący się sprawą reformy rolnej.

Nowe czasopismo:

Twórczość Młodej Polski, kwartalnik ilustrowany, poświęcony sztuce, w szczególności zaś beletrystyce, poezji i muzyce. Rok 1, zeszyt 1. Warszawa, 1923. 15 × 24 cm., str. 100 i ogłoszenia. Prócz redaktora K. Gajewskiego, do komitetu redakcyjnego należą: Józef Bzowski, Światomir Bohdan, Zdzisław Brühl i Aleks. Maliszewski.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ob. Rt. Łódź: Piszecie sami, że nie możecie się dłużej zatrzymywać nad stroną merytoryczną artykułu, na który niby odpowiadacie swoim artykułem, nie możemy więc Waszych słów uważać za krytykę, bo przecież stawianie przez Was gołosłownych twierdzeń, że to jest „bajeczka”, że to jest „filozofja chaotyczna”, że to jest „frazeologia”, twierdzeń, nie popartych żadnym dowodem, prócz groźby, że „nieunikniony i nieubłagany rozwój dziejowy, który wolna myśl napróżno chce zignorować, zmiecie ją z powierzchni życia ludzkiego” — nie jest dowodzeniem, że Wy macie rację. Jak my rozumiemy myśl wolną — wiedzą wszyscy, którzy pismo nasze czytają; że nie jest ona „mamidłem, nad którym przechodzi się do porządku” —

dowodzi wciąż wzrastająca poczytność „Myśli Wolnej”, i setki listów z wyrazami sympatii i uznania, jakie otrzymujemy ze wszystkich sfer społeczeństwa, a co się tyczy przyszłości — wybaczcie, ale we wszelkie proctwa już oddawna przestaliśmy wierzyć. Artykułu Waszego nie wydrukujemy.

Ob. Cel. G., Łódź: Walka z uciskiem narodowościowym jest bezwzględny obowiązkiem każdego wolnomysliciela, nie wyczerpuje jednak zadań naszych, i nie możemy zapełniać łamów naszego pisma polemikami z autorami różnych powieści, których tendencje są nam wrogie lub wstrętne, szczególnie, gdy są to rzeczy tak słabe, jak cytowana przez Was książka. Byłoby to tylko robienie autorowi zbytecznej reklamy w kołach „narodowych”. Nie warto, obywatelko, przejmować się takimi głupstwami. Pozdrowienie!

Ob. A. Górski, Firlej: Serdecznie dziękujemy za miły liścik. Czujemy w Was tę wiarę i entuzjazm, które i nam dodają otuchy do dalszej pracy. Zapotrzebowanie Wasze przekazaliśmy administracji do załatwienia. Ścisłamy dłoń Waszą.

Ob. Al. K., Równe: Uznanie Wasze jest tem miłsze dla nas, że wielu ukraińców dotychczas rozumie, że chrześcijańska, czy też narodowa demokracja to jeszcze nie Polska, i że spora jest liczba polaków, szczerze uznających bezwzględne prawa t. zw. „mniejszości narodowych” do niczem nieskrępowanego rozwoju swoich sił społecznych i kulturalnych. Stałym dążeniem jest naszym, aby w wyzwoleńczej działalności naszej łączyli się wolnomysliciele wszystkich odłamów ludności państwa, tembardziej, że nie jest nam obce, iż lud ukraiński nie mniej czuje ciężar jarzma popów, niż lud polski — księży katolickich, lub lud żydowski — rabinów i cadyków. Zasyłamy Wam wolnomyslicielskie pozdrowienie. Zapotrzebowanie przekazałiśmy administracji.

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Mk. 45000.— Cena numeru Mk. 15000.— Prenumeratorzy nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Mk. 15000.— Prenumerata za granicą o 100% drożej, w Stanach Zjednoczonych — 2 dolary rocznie.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19 w lokalu ob. Józefa Landau, tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redakcja czynna w poniedziałki i czwartki od 6—8 wiecz.

Administracja — codziennie od 10—1 i od 3—6, w sobotę od 10 do 1-ej.

Wydawca i redaktor odpow. w imieniu Stow. Wolnom. Polskich D. JABŁOŃSKI.

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, ul. Chłodna № 37

Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

Ignacy Radliński: Dwa dokumenty ludzkości	1.—
— Na przełomie dziejowym	1.50
— Spinoza	3.—
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3.—
Antoni Szech: Dlaczego?	—30
— Katolicyzm a polskość	—60
— Być albo nie być	—30
J. Baudouin de Courtenay: W „Kwestji żydowskiej”	—75
— Tolerancja. Równouprawnienie	—70
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	1.—
Romułd Minkiewicz: „Lucjan”, dramat współczesny i przysłych pokoleń (5 aktów i prolog)	2.—
— „Królewna Morza”, baśń dramatyczna w 4 aktach	1.60
— „Tryumf”, Scherzo w 4 aktach	1.80
— „Nad morzem mojem”, księga tęsknoty (poezje)	2.40
— Listy miłosne i pieśni	3.—
Józef Krajewski: Na progu poznania	—50
— Pod pieczęcią milczenia	—60
Józef Landau: Szkice przeciwwyznaniowe	1.25
Jan Hempel: Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	—90
R. Lilientalowa: Precz z barbarzyństwem	—10
„Wiara Twórcza” Komplet 4-ch n-ów	—50
Karol Kautsky: Pochodzenie chrześcijaństwa	5.50
Fr. Młot: „Worek judaszów” III wydanie	1.—
C. Wrocki: „W imię krzyża” (Rys dziejów inkwizycji)	1.—

Ceny w jednostkach zasadniczych. Mnożnik Związku Polskich Księgarzy Wydawców. Od dnia 1 października r. b. aż do odwołania mnożnik 40.000.

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

Wszelkie przesyłki polecane i pieniężne prosimy adresować wyłącznie do Administracji „Myśli Wolnej”, ul. Królewska 16 — Warszawa.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 44-70.

Administracja posiada na składzie w niewielkiej już ilości komplety „Myśli Wolnej” z roku 1922 Komplet, złożony z 7 numerów, wysyłamy na żądanie za zaliczeniem pocztowem w wysokości Mk. 100.000.